

Czarnobyl - trzy dekady później

Data publikacji: 26.04.2016 19:00

Dzisiaj mija trzydziesta rocznica awarii w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. W nocy 26 kwietnia 1986 roku w bloku czwartym elektrowni nastąpił wybuch, który doprowadził do rozprzestrzenienia się radioaktywnej chmury. Dzień później zarządzono ewakuację miasta Prypeć i okolicznych miejscowości. W sumie w związku z wybuchem ewakuowano 350 tysięcy ludzi. Mieszkańcy mieli powrócić po kilku dniach. Ale w miejscu zagrożenia pozostała tylko garstka.

□

Mimo zakazów, teren udaje się eksplorować. Adam Pasterny z Golezowa, kilkanaście dni temu powrócił z Czarnobyla. Jak przyznaje 'strefa zero' robi ogromne wrażenie. Szczególnie opuszczone domy, szpital czy przedszkole.

Trzydziestokilometrowa strefa wykluczenia - to obszar, na który niewiele osób ma dostęp.

Czarnobyl - mała miejscowość niedaleko elektrowni. Tam skutki katastrofy nie są tak widoczne, ponieważ tam mamy kilkadziesiąt małych domków, które są już niezamieszkałe. Mnóstwo wsi dookoła o podobnej wielkości, gdzie tych domów jest sporo. W tej trzydziestokilometrowej zamkniętej strefie jest około 180 osób, które powróciło do swoich mieszkań. Te osoby, mimo zakazu władz, tam powróciły i żyją. Nazywani są 'samosiejami'. Chcą żyć na swojej ziemi, w swoich domach, niezależnie od tego, co się tam zdarzyło. Część zdaje sobie sprawę, że jest to niebezpieczne, dla innych nie ma to znaczenia. Zadziwiające jest to, że mają po osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt lat i mimo trzech dekad spędzonych w tak niezdrowych warunkach, doskonale funkcjonują.

Mimo promieniowania, które ciągle istnieje, ostatnie dni chcą tam spędzić swoje ostatnie dni.

Tak, te osoby stopniowo odchodzą. Co roku coraz mniej jest osób, które tam można spotkać. Natomiast największy ogrom tej katastrofy widać w Prypeci. To miasto, które zamieszkiwali pracownicy elektrowni, miasto bardzo fajnie rozwinięte. Miasto, które aspirowało do tego, żeby jeszcze się rozbudować. Tam dopiero widać wielkość zniszczenia. Jednak nie jest ono spowodowane przez wybuch sam w sobie. To jest niszcząca aglomeracja, w której pozostało opuszczonych kilkanaście tysięcy mieszkań. Głównym czynnikiem, który miał wpływ na dewastację tego miejsca to czas i warunki atmosferyczne. Niestety, również złodziejstwo i rozkradanie tego, co pozostało. Główny materiał, który ciągle jest kradziony to stal.

W trybie ekspresowym, wszyscy mieszkańcy musieli opuścić miasto.

27 kwietnia zarządzono ewakuację Prypeci i okolicznych miejscowości. Mieszkańcy zostali poinformowani, że opuszczają domy na kilkanaście dni, po czym mieli wrócić. Pozwolono im zabrać najpotrzebniejsze rzeczy, żywność i dokumenty. Wszystko tam pozostało. Teraz możemy obserwować, jak te domy i mieszkania wyglądają zniszczone. Zdewastowane przez czynniki atmosferyczne, nieużywane mieszkania po trzydziestu latach.

Oglądając zdjęcia, widać, że są to miejsca praktycznie w całości zarośnięte przez roślinność. Tam nie było żadnej ingerencji człowieka.

Praktycznie cała strefa trzydziestokilometrowa, tam rozwinęła się roślinność, pojawiły się gatunki zwierząt, które były mało spotykane. Osobiście, jeżdżąc do strefy w ciągu jednego czterdziestominutowego przejazdu, spotkałem trzy orły. W życiu tego ptaka w Polsce nie widziałem. To był ewenement. Tych gatunków zwierząt było tam bardzo dużo.

Budzi to grozę i strach, taki widok opuszczonego miasta? Obrazki znane z pomysłów reżyserów horrorów...

Dla mnie najbardziej uderzającym obrazem były pozostawione rzeczy dziecięce. Przedszkola, zabawki, kapcie, obuwie dziecięce pozostawione na szafce. To dawało wiele do myślenia.

Samą elektrownię można było zobaczyć, wejść do niej?

Elektrownia na dzień dzisiejszy jest bardzo pilnie strzeżona, ze względu na różne zagrożenia. Naszej grupie udało się do niej wejść. Nie było jednak możliwe wejście do sterowni reaktora czwartego, który uległ zniszczeniu. Byliśmy w bliźniaczej sterowni bloku trzeciego. To mogliśmy obejrzeć.

Elektrownia od lat jest nieczynna, jednak ciągle pracują w niej ludzie. Kilkadziesiąt kilometrów od Czarnobyla powstało też miasto.

Sławutycz, to miasto alternatywne dla Prypeci. Tam mieszkają pracownicy elektrowni. Codziennie dojeżdżają do niej specjalnym pociągiem. Tam przez kilkadziesiąt lat jeszcze będzie trwało wygaszanie reaktorów. Elektrownia nie produkuje prądu, jednak zapotrzebowanie do pracy ciągle tam jest.

Wspomniał pan, że to teren zamknięty, ale grupy, trudno nazwać je wycieczkowe, bardziej eksplorujące, są wpuszczane.

Strefa jest podzielona na dwie części dziesięciokilometrową ścisłego wysiedlenia z posterunkami i trzydziestokilometrową strefą zamkniętą. Na jej teren można za odpowiednimi zezwoleniami wjeżdżać. Na każdą grupę przypada kilku 'przewodników'. To bardziej osoby, które pilnują tej grupy i pozwalają na pewne poruszanie się w tej strefie.

Strefy są jakoś zabezpieczone, patrole milicyjne, wojsko kontroluje?

Wjazd do strefy odbywa się tylko i wyłącznie przez posterunki milicji, które sprawdzają pozwolenia. Na każdym posterunku prowadzona jest również kontrola dozymetryczna. Jest ona przeprowadzana również przy wyjeździe.

Pana grupa była zorganizowana. To osoby, które interesują się tematem.

Wyprawę współorganizowało Narodowe Centrum Badań Jądrowych. Natomiast głównym organizatorem była „Strefa 0”, która współpracuje z Ukraińcami. Oni te wyprawy organizują w sposób bardzo profesjonalny. Dzięki temu mogliśmy eksplorować ten teren znacznie dłużej niż inne grupy.

Co pan czuł, wchodząc na teren elektrowni? Jakiś specjalnych zabezpieczeń nie miał pan na sobie...

Nie, otrzymaliśmy tylko, można powiedzieć - odzież ochronną. Był to bawełniany fartuch i czepek. Więc było to zerowe zabezpieczenie. Natomiast na terenie elektrowni nie ma tak wielkiego promieniowania. Niebezpieczeństwo stanowi rozpadający się betonowy sarkofag. On już teraz traci swoją funkcję. Stąd też budowa kolejnego, tak zwanej 'arki'. Ma potężne rozmiary. 250 metrów na 150 metrów. Ma on zostać nasunięty na stary sarkofag. Czas ukończenia budowy jednak ciągle się wydłuża.

Wspomniał pan, że opuszczone miasto robi wrażenie. Był pan też w tamtejszym szpitalu i jego podziemiach.

Tak, to szczególne miejsce, kompleks medyczny z racji mojego zawodu był mi najbliższy. Rzeczywiście, w budynku szpitala jest piwnica, w której znajdują się ubrania, obuwie osób, które brały udział w akcji ratunkowej, sprzątanina elektrowni. Rzeczywiście to przedmioty, które do dzisiaj wykazują bardzo silne promieniowanie. Pozostał tam w podziemiach, bo wówczas nie było wiadomo co z nimi zrobić. Wrzucano to do piwnic i tam pozostały. Od jakiegoś czasu wstęp do nich jest fizycznie niemożliwy. Władze ukraińskie zasypały wejście ziemią, pozostało jedno okno, którym udało się wejść.

Można zapytać po co to wszystko? Nie boi się pan? Promieni nie widać.

Mieliśmy urządzenia, które na bieżąco monitorowały poziom promieniowania. Informowały o przyjętej przez nas dawce. Wiedzieliśmy, gdzie leży granica, pewne rzeczy można zaryzykować, ale trzeba wiedzieć, na co można sobie pozwolić.

Mimo wszystko w ciągu kilku dni spędzonych w strefie, przyjęliście taką dawkę promieniowania, jaką przyjmuje w ciągu roku mieszkaniec na Śląsku Cieszyńskim.

To promieniowanie tła w większych miejscowościach jest wyższe niż w naszym regionie, trzeba jednak wziąć poprawkę na to, że często przykładaliśmy urządzenie monitorujące poziom promieniowania do konkretnego przedmiotu, my byliśmy nieco oddaleni. Ta dawka, którą przyjęliśmy była mniejsza. Sumując to wszystko, myślę, że po takim wyjeździe przyjęliśmy roczną dawkę promieniowania, którą można przyjąć bez ujemny dla zdrowia.

To był pana pierwszy wyjazd tam?

Zastanawiałem się nawet, czy tam nie powrócić. Jednak te odczucie, które miałem na miejscu, sposób organizacji, to, co zobaczyliśmy i przeżyliśmy było tak doskonałe, że mam wątpliwości, czy jechać raz jeszcze. Nie chcę zepsuć sobie tego obrazu. Ciągle jednak są w nas pytania, chcielibyśmy zobaczyć więcej. Patrząc na zdjęcia znajomych, mimo że byliśmy na tej samej wyprawie, widzę, że mają zupełnie inne obiekty sfotografowane. Byli w innych miejscach, do których nie dotarłem - dlatego chciało by się to jeszcze raz zobaczyć.

Z Adamem Pasternym rozmawiał Jan Bacza

